

TYDZIEŃ.

PETROKOW dnia 17 (29) sierpnia 1875 r.

Adres redakcyi: Antoni Porębski—w Petrokowie przy drodze
Żel. Warsz.-Wiedeńskiej w domu W-go Brendla.

Cena kwartalna:

w Petrokowie w księgarni L. Chodźki kop. 75
w Warszawie w księgarni i kantorze pism peryjodycznych Maurycego Orgelbranda naprzeciw statuy Kopernika—z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 10.
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.

30 P.	Ściegie s. Jana Chrzeciela.	W5—10	Z.6—51	Długość dnia god. 13 min. 41	3 P.	Serafi P. M. i Izabelli Kr.	W5—17	Z.6—42	Długość dnia g. 13 m. 25.
31 W.	Rajmunda Wyznawcy.	5—12	6—49	Nów księżycy	4 S.	Róży i Rozalii Pan.	5—13	6—40	
1 S.	Idziego Opata i Wiktora B.	5—13	6—47		5 N.	16 po Św. Wiktoryna.	5—20	6—37	
2 C.	Stefana Kr. Węg. i Justa B.	5—15	6—44	Dnia ubyto god. 3 m. 14.	6 P.	Zacharyjasza P.	5—22	6—35	Dnia ubyto g. 3 m. 30.

Treści: — Stancje i korepetycje uczniów przez A. A. — Wiadomości miejscowe i z okolic. — Korepondencyje Tygodnia: Z Częstochowy przez ? Ogłoszenia. —
Odcinek. Kwiat paproci przez Al. M. Jawornickiego.

STANCJE I KOREPETYCJE UCZNIÓW.

Przy otwarciu w czasie obecnym nauk w średnich naszych naukowych zakładach i powstającym z tego powodu kłopotcie ojców w umieszczeniu swych dzieci na prywatnych stancjach, gdzie mogłyby one znaleźć rodzicielską opiekę i staranną naukową pomoc, sądzimy, że nie będzie zbyt ciężkim podnieść głos w tej tak ważnej i żywo obchodzącej ogół kwestyi.

Jak dotąd, oddając dzieci do szkół, lokujemy je zwykle u osób, mających na to upoważnienie władzy szkolnej i poświęcających się tym mozolnym, ale zarazem wielkim obowiązkom. Nieulega wątpliwości, że wielu z panów utrzymujących takowe stancje, odpowiada w części swemu powołaniu, a przynajmniej doклада usilności gwoili zadowolenia ogółu—właśny bowiem interes poniekąd ich do tego powoduje i zmusza. Jednakże czy są oni w stanie obydwoim w zupełności odpowiedzieć warunkom, zastąpić brak rodzicielskiej pieczy i dać odpowiednią naukową pomoc powierzzonej sobie młodzieży?

Zdaje się, że na to pytanie w wielu razach stanowczo przecząca wypadnie odpowiedź. Któż bowiem przeważnie się tém zajmuje? Znajdujemy tu 4-ry kategorie:

1. Panów nauczycieli gimnazyjów.
2. Ludzi wiekowych, emerytów—nie nauczycieli, którzy przy szczupłej pensyi, co się im nie bierze za złe, chcą za nadzór nad dziećmi mieć przynajmniej utrzymanie.
3. Po większej części urzędników, obarczonych liczną rodziną i biedne wdowy, nieposiadające środków do życia.
4. Nieliczną klikę spekulantów, którzy dorywczą, a u nas już prawie nieistniejący dają kontyngens, choć gdzieindziej rzecz się ma przeciwnie np. w Warszawie.

Co się tyczy pierwszej kategorii, bez żadnych orzeczeń, dajemy głos za nią. Ludzie specjalnie oddani nauce, najlepszą dać mogą ręką i moralną i intelektualną opiekę. Ale niestety mogą swe dzieci pomieścić u panów profesorów, dla wielu bardzo zrozumiałych przyczyn. „Wedle, bowiem, stawu grobla“, muszą się więc zwracać do innych danych kategorii.

Pomijając małą liczbę rodziców, lokujących dzieci u krewnych i odrzuciwszy spekulantów, którzy „na raz“ tylko mogą złapać niedoświadczonych ojców, rozpatrzmy 2-gą i 3-cią kategorię, gdzie też i najwięcej znajduje się wychowawców.

Nie przypuszczamy bynajmniej, by podejmujące się opieki familije, nie chciały troskliwie i bacznie wpływać na sprawowanie i postępy chłopców. Owszem, za pewnik to stawiamy, że najgorętszym jest to ich pragnieniem. Leez niezawsze chęć stanie za uczynek. Człowiek wiekowy, z zamiłowaniem nawet może poświęcić się opiece

dzieci; jesień życia lubi bowiem wiosenne promyki młodości, może więc dać troskliwe oko, aby te młodościane latorośle szkodliwych nie wciągały mijazmatów, ale światłem nauki ich nie rozgrzeje, ani sztucznym ciepłem nie zastąpi braku naturalnego. Jak jest pewnym, że starośći należy się szacunek, tak niezaprzeczona jest rzeczą, że ma ona pewne wymagania, przywileje, a i pojęcia, które niezawsze nadają się do młodego wieku.

Urzędnicy, czy inni z panów opiekunów, mając zwykle inne przytém zajęcia i obowiązki, nie mogą wyłącznie oddać się „li tylko powierzonej sobie dziatwie“. Co zaś do wdów, to te, mając na swych głowach inny, odrębny, gospodarski wydział, choćby macierzyńską troskliwość chciały otoczyć gwarą studyjzów rzeszę, niewieściem wpływem mało tu zrobić są w stanie. Potrzebują oni wędzidła dzierzzonego w silniejszej dłoni.

Cierpi więc na tém młoda generacyja, potrzebująca jak najtroskliwszego nadzoru po za szkolnymi murami, już to w kierunku usunięcia od niej szkodliwych wpływów, już pod względem rozwinięcia skomplikowanych, rozumie się dla początkujących, wiadomości, jakie wynosi z przybytku nauki, które im objaśnić, powtórzyć, a czasem niemal w głowę wepchnąć należy.

Cóż dopiero, gdy natrafia dzieci na ojezmowską opiekę spekulantów, którzy przez faktorów i różnemi drogami łapią rodziców, a wychowywane dzieci traktują jak każdy inny interes zysk przynoszący, jako środek niekłopotliwego utrzymania, którzy sądzą, iż gdy „plenus venter“ u ich wychowawców, to już wszystkiemu zadosyć uczynili i mogą ich już na Boską zdać opiekę? Wtedy to niestety! samym sobie zostawieni uczniowie, zamiast zająć się pracą, zaczynają stawiać pierwsze kroki na drodze zepsucia: od niewinnych zabawek, przechodzą do mniej pozwolonych, od tych do zdrożnych, i wkrótce tytoń, karteczki, lichwiarskie pożyczki, zastawianie rzeczy, są na porządku dziennym, wydają się im rzeczą zwykłą, naturalną, bynajmniej nieprzynoszącą ujmy ich studenckiemu honorowi. Nierzadko się też zdarza, że tego rodzaju opiekunowie, dla dogodzenia swym pupilom, urządzają zabawki, tańcujące wieczory;—rzecz sama z siebie niewinna—którą jednak następstwem: wyrobienie zarozumiałości, niewłaściwej buty i śmiesznych pretensyj, a stąd płynące lekceważenie poważniejszych osób i samej nauki. Nauka uważa się wtedy za rzecz podrzędną, jako malum necessarium, którą się zbywa z dnia na dzień... aby dalej... aż następuje niepokiesny finał, że zlampartowany panicz niedostaje przejścia do wyższej klasy, czemu naturalnie są przyczyną „ci niesprawiedliwi profesorowie“, na których przed rodzicami składają owi nieszczęśliwi wychowawcy całą winę.

Z takich to materyjalców wytwarza się u nas tak zwana „złota młodzież“.

Oto są rezultaty i konsekwencje nieopatrzne-

go umieszczania dzieci na niewłaściwych stancjach, spaczających młodzieńcze charaktery i zgubnie oddziaływających na rozwój nauki. Na potwierdzenie przypominamy czytelnikom nasz artykuł z roku zeszłego, p. t. „Młodzież szkolna i lichwiarze“, osnuty na tle rzeczywistym.

Zaradziemy temu jednak można. Już Gazeta Handlowa (Nr. 177, 1 (13) sierpnia 1875 r.), rzuciła nawiasową uwagę o założeniu wspólnych kwater dla uczniów, radząc utworzenie odpowiednich spółek. Jeden też z ojców, pragnący dzieci swoje uchronić od złego i wyrobić na użytecznych członków społeczeństwa, odniósł się do nas z projektem „o wspólnych korepetycjach“. Mając na sercu dobro młodego pokolenia i jego przyszłość, gorąco popieramy te wnioski, uważając jednak, że tworzenie spółek uważalibyśmy za zbyt ciężkie. Samo oddawanie przez kilku ojców dzieci swoich na jakąś stancję, jest już, rzecz można, spółką, bo każdy z nich i za życie płaci i na korepetycje nakłada. Potrzebaby więc tu było raczej porozumienia się wspólnego ojców. We spółce bowiem wszyscyby musieli jednakowe ponosić opłaty, a w tych stałej normy ustanawiać niemożna, bo niewszyscy jednakowo możemy łożyć, choć wszyscy pragniemy dla dzieł naszych nauki. Muszą więc tu być pewne odstąpienia od ogólnej zasady. Koszty lokalu nie są bo znów tak wielkie, ażeby przed nimi pojedynczy cofał się człowiek. Ten, ktoby miał za sobą powagę i dawał ręką i troskliwie, iście rodzicielskiej opieki nad dziećmi, łatwo by i bez wielkich wysiłków znalazł stosowne pomieszczenie, a każdy z ojców, o czém i niepotrzeba dowodzić, nietylko by zechciał, ale napięrałby się o przyjęcie dziecka. Co się tyczy rozległych stosunków (o jakich wspomina Gazeta Handlowa), tych znowu w tym razie nie widzimy koniecznej potrzeby. Każdy bowiem uczciwy człowiek, pozwolenie na utrzymywanie dzieci może od władzy szkolnej uzyskać, a co do wyszukania odpowiednich korepetytorów, z tém znowu tak wielkiego niema kłopotu. Jest u nas, chwała Bogu, dosyć ludzi pragnących pracować i z konieczności szukających pracy. Nacisk tylko robimy na to, że wspólne korepetycje nierównie więcej przyniosłyby korzyści. Czem bowiem w życiu społecznym stowarzyszenia, tém dla dziatwy wspólna praca. Przez emulacyję najwięcej rozwija się młodzież; gdy tymczasem oderwanie się ucząc, nie oddaje się uczeń umysłowej pracy całą duszą; niema do niej bowiem bodźca, zwraca swe myśli do innych przedmiotów i w miejsce zgłębienia jakiegoś tematu lub zadania, myśli o roju kolegów, którzy w chwili, gdy on zajęty jest pracą, tysiączne broją figle, lub oddają się jakiejś zabawie. Przeciwnie, wszelka napotykana trudność łatwiej wyświećla się i rozjaśnia w rozciąglejszym kole dzieci; starają się one jedno przed drugim ubiedz w jej zrozumieniu i zapamiętaniu.

Korepetycje wspólne, oprócz korzyści nauko-

wój, mniejby nawet kosztowały. Gdy bowiem utrzymujący się z nich, musi znaczne robić kursy, kiedy pojedynczo przebiega od jednej grupy do drugiej i po kilka nad każdą musi tracić godzin, — tu zyskując na czasie, więcejby mógł poświęcić pracy, przy wyższym dla siebie, a mniejszym dla rodziców wynagrodzeniu.

To samo się ma i z samem stołowaniem. Kupując ryczałtem artykuły życia, bezspornie mniej one wynoszą. Przy zwiększonej przeto liczbie uczniów, na mniejszą opłatę można się zgodzić. Usługi, śmiało twierdzimy, zwiększać niepotrzeba, bo najlepiej, gdy dzieci od młodości same sobie usługiwać się przyzwyczają. Ochroni to ich od wielu przykrości, a przyzwyczai do liczenia na własne tylko siły.

Nie leży jednak w myśli naszej zbyt częste skupianie i nagromadzanie młodzieży w jednym punkcie. Dalekiem to od nas, pociągałoby to bowiem za sobą znowu różne niedogodności i złe wpływy pod wielu względami; my pragniemy wspólnych lokali dla kilkunastu uczniów, a takich wspólnych stancji mogłoby być oby najwięcej.

Nie uznajemy również kwestyi podjętej przez nas za wyczerpaną — owszem, my, dobra tylko życząc, jak powtarzamy, młodej generacji, rzucamy myśl, bodaj zakiełkowało jej ziarno. Wzrost zaś w przyszłości już od ludzi dobrej woli zależy.

A. A.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC

Dla pogorzelców miasta Pułtuską złożył St. Kijski uczeń kl. VIII-jej gim. rs. 1.

— W dniu 25 b. m. opuścił nasze miasto p. Roman Plenkiewicz, udając się na posadę nauczyciela języka polskiego w gimnazjum 2-gim w Warszawie. Jeżeli pożegnania uczniów, kolegów, zna-

jomych i przyjaciół wymownie świadczyły jak wielką i szczerą miłość opuszczający nas zjednać sobie potrafił podczas ośmioletniego tutaj pobytu, — jeżeli widzieliśmy składane mu oznaki należnego uznania i dowody prawdziwego żalu, gdy rozstawać się z nim przychodziło, — to zaznaczając je jako fakt niepowtarzalny, i na istotnych zasługach widocznie oparty, czujemy się w obowiązku przesłać raz jeszcze szanownemu p. Plenkiewiczowi wyrazy serdecznego pożegnania.

Karty od lat trzech wychodzących tu Roczników, ozdobione pięknymi pracami p. P., świadczą jak starał się wspierać miejscowe wydawnictwa, a jeżeli w łamach pisma naszego, czytelnicy rzadziej już z utworami jego biegłego pióra spotykają się mogli, to pochodziło jedynie z coraz liczniejszych i czas wyczerpujących zajęć pedagogicznych, a zarazem i z podjęcia kilku prac szerszego i doniosłego w piśmiennictwie naszego znaczenia.

Zasypując też szanownemu autorowi „Pęty zatracone” pożegnany nasz bratniej dłoni, poważamy się połączyć go z gorącym życzeniem, aby studia swe do zamierzonego doprowadził kresu, z czego, krom ogólnego pożytku, spłynie na gród nasz ta chluba, że w jego murach obmyślane i rozpoczęte zostały.

WYPADKI. W dniu 20 b. m. w p-cie częstochowskim, we wsi Kamyk, o godzinie 4-jej rano, spaliły się trzy mieszkalne domy, należące do osiadłych w tej wsi starozakonnych, ubezpieczone na rs. 1180, — w ruchomościach nieubezpieczonych ponieśli straty na rs. 3020. — Tegorocznie w wsi Kusiach spalił się dom właścicielki Wiktorii Michalikowej, na rs. 40 ubezpieczony i za rs. 50 ruchomości. — W dniu zaś 23 t. m., pomiędzy Porajem a Częstochową, na wiośnię 227, w terytorium wsi Poczesna, przez pociąg idący od granicy, a przybywający do stacji Częstochowa o god. 11 rano, przejechanym i na miejscu zabitym został syn dróżnika drogi żelaznej, Józef Lenkiewicz lat 16 liczący.

CHOROBY OWIEC. Od p. W. Łuszczewskiego, właściciela dóbr Kocielki, a zarazem posiadacza racjonalnie prowadzonej zarodowej owczarni, o której w swoim czasie donosiliśmy, w przedmiocie chorób owiec odebraliśmy co następuje:

„Z powodu ustępu w Nr. 25 Tygodnia, wzmian-

kującego o stratach doznanych w wielu owczarniach wskutek deszczów, uważam za stosowne podzielić się z redakcją odrobiną wiedzy, jaką w tym przedmiocie doświadczeniem się zdobyło.

Chcąc uchronić owce od chorób i śmierci należy je przed wypędzaniem w pole na paszę, nie tylko w porze deszczowej, ale nawet i podczas dni pogodnych starannie żywić w owczarni, — a co dopiero w porze bezustannych deszczów. Żywnienie rozumie się w miarę możności i w miarę wartości samejże gromady. — Mogłbym wymienić w promieniu trzymilowym majętności gdzie rzyska żytnie umyślnie zostawiane bywają w stanie niezagrabionym dla owiec, bez obawy rozdęcia, które dla tego właśnie miejsca nie mięwa, że owce dostając na noc siano, łubin lub słomę, i kwaterkę owsa przed wyjściem w pole, nie są nigdy zbyt głodne i łakome. Środek ten zapewnia także niezawodny i szybki wykot w miesiącu styczniu.

Jest jeszcze inna choroba, prawie nieunikniona po mokrym lecie i jesieni, której także nader skutecznie zapobiega się zadawaniem obfitą suchą paszy w owczarni, a tą jest *choroba zgnila*.

Przypominam hodowcom i właścicielom stad, że dobrze jest zadawać owcom podczas pory deszczowej, rano zielone gałązki wierzbowe. Wrazie objawienia się w zimie tej choroby, która przez bledłość skóry i oczów poznaje się, a w wyjątkowych tylko wypadkach szybko śmiercią się kończy, należy nie czekając wiosny przygotować lekarstwo: Gipsu palonego 1½ kwaterki, siarczanu żelaza (koperwas żelazny) lat. 1, soli kuchennej kwaterkę, proszku z jagód jałowcowych lub piołunu garstkę, maki i wody dla zrobienia powideł, które chorym sztukom 2 razy na dzień daje się po kopystce. Lekarstwo to wystarczyć powinno na tydzień dla 10-ciu sztuk. — Owce przychodzące do zdrowia odłącza się, chorym zaś powtarza się dawanie lekarstwa kilkakrotnie, aż póki nie wyzdrowieją.

KORESPONDENCYJE TYGODNIA.

Z Częstochowy.

Jakkolwiek pieszych kompanij niewiele przybyło, jednakże na sierpniowy odpust zebrało się oko-

KWIAT PAPROCI

ZE WSPOMNIENIŃ FILOLOGA

SKRĘŚLIŁ

Aleksander M. Jaworński.

Już to mój stryj Stanisław, a rodzony brat s. p. mego ojca, to na całą opatowską okolicę znany był ze swęj prawości, a zarazem i z tego, że byk-pasyjonowanym do kojarzenia małżeństw. Sam zaś, pomimo, że posiadał prawdziwie pański majątek i cieszył się poważaniem nie tylko w swoim powiecie, ale i w całej gubernii — żył jednak ciągle w kawalerskim stanie; lecz czy to dla tego, że stan taki w jego mniemaniu nie był odpowiedni naturze człowieka, czy też dla innych, a niewiadomych mi powodów, dość, że nie chciał pozwolić, aby inni w jego wstępowali ślady. Do swatania też miał prawdziwie szczęśliwą rękę, i czy to panna, czy to kawaler, mogli być pewni, że jeżeli się niemi pan Stanisław zaopiekuje, wcześniej czy później, staną z sobą na stopniach ołtarza. Z tego powodu był on prawdziwą opatrnością okolicznej młodzieży i szczególniejszą cieszył się adoracją wszystkich matek, szczęśliwych posiadaczek nadobnych córek, gdy te wstąpiły w lata, od których metryki odkrywają się zazwyczaj nieprzebitą tajemnicą, a panny wystrzegają się wspominać o dniu swoich urodzin.

Od chwili jednak, gdy skończywszy gimnazjum, pojechał do Warszawy na kursa filologiczne, od tego czasu, powiadam, przez ciąg czterech lat, nie widziałem p. Stanisława i tylko z listów dowiadywałem się, że żyje i że zdrow i że ciągle w bezżenstwie pozostaje. Dopiero po skończeniu kursów i objęciu wioski po ojcu mym, pojechałem odwiedzić dawnego niewidzianego stryja, a mego opiekuna.

Pierwszemu jego zapytaniem, po przywitaniu się ze mną, było:

— Cóż myślisz teraz z sobą robić, kochany Adolfie?

— Zapewne wezmę się do gospodarstwa — rzekłem.

— Chwale ci to mój drogi — odparł — dziad, ojciec twój, gospodarowali na tym kawałku ziemi i dobrze im się wiodło, dla czegoż więc ty miałbyś inną postępować drogą? Zdaje mi się — rzekł po chwili — że masz lat 22 skończonych, trudno ci tak żyć samotnie, bez celu, powinienes tereź pomysłić o żonie.

Do tej pory, przyznaję się, nigdy mi to przez myśl nie przeszło, to też nie skłamałem mówiąc, że w tym względzie nie jeszcze nie postanowiłem.

No, nie jeszcze niema straconego — odparł uśmiechając się — jedź najpierw do domu, zagospodaruj się, rozpatrz się po okolicy, a pomyślimy o tem.

Znając stryja, wiedziałem dobrze, co mam trzymać o tem „pomyślimy”, jakoż nie spierając się z nim, a zarazem starannie unikając wszystkiego, coby mu kazało nad tem rozmyślać, zabawiwszy parę dni pod gościnnym jego dachem, powróciłem do mego Potoku.

Jakoż, przyjechawszy do mej rodzinnej wioski, stosownie do postanowienia i przyrzeczenia danego stryjowi, zabrałem się do gospodarstwa, w owych sławnych opoczyńskich stronach, o których powiada, że czar czarowitej miał podarować w posagu. O ile mniemanie to jest uzasadnione, nie będę tego rozbiierać, co do mnie, przyznaję, że patrząc często na liche żyta, biejące na ogromnych obszarach żółtego piasku i na wynędzniałą pszenicę, podnosząc meśniało chude kłosa swoje na małych płatach urodzajniejszej ziemi, które, gdyby oazy, wśród tej pustyni leżały, gotów byłbym poprzysiąść, że strony te, na ciężkie utracenie miejscowych hreckosiejów, a na pociechę małomiasteczkowych bankierów, dyabeł wziął w szczególniejszą swoją opiekę. Gospodarowanie moje rozpocząłem od najważniejszego kroku, jak dla tego, który w okolicy tej osiąść postanowił; to jest, że porobił stosunki z miejscową młodzieżą, unikając jednak starannie domów, w których były panny na wydaniu, albo-

wiem wczesne ożenienie, dla wielu ważnych względów, nie leżało w moich zamiarach. Wkrótce, wolne chwile od rolnych zatrudnień, bardzo przyjemnie zaczęły mi upływać, tam na małym polowanku, ówdzie na imieninach, to u mnie, to u Adasia, lub Erazia, a chociaż wśród tych błogich chwil, rzadko zatrzymał mi często spokój wiadomościami, o wyrośnięciu pszenicy, przemarnięciu grochu, albo też upadku wołu lub krowy, pocieszałem się jednak tą myślą, że coś podobnego, nie tylko u mnie się dzieje. W końcu jednak, gdy dla tych ciągłych przeciwności, musiał porobić stosunki z Mordkami i Ejzykami, wszystko to tak dalece stało się dla mnie przykrzym, że gdy zobaczyłem którego z tych szanownych starozakonnych wjeżdżających do dworu jedną stroną wioski, wołałem, unikając niepotrzebnych wyjaśnień i irytacji, wyjeżdżać drugą do lubego sąsiada i tam w miłej pogadance szukać zapomnienia. W takim położeniu minęło dwa lata mego gospodarowania.

Początek roku trzeciego jakoś pomysłniejszym był dla mnie od dwóch lat poprzednich. Rozpoczął się miesiąc czerwiec, a do tej pory ani jeden jeszcze wół nie pękł mi na koniczyńnię, ani też żadnej bronowłoki nie ochwacił mi fornale. Oziminy wcale przyjemnie przedstawiały się na polach i jarzynach (oby ich pierwsi słońce nie spaliło), także niewymownym rozradowaniem napelnili moje serce i nadzieja, że może w tym roku jeszcze zepchnę z karku uprzykrzonego Mordke, który mi już rozbójnik procesem zagrażał, a natręctwem swoim zatrudniał mi każdą chwilę wolną od gospodarskich zatrudnień. Oż w oczekiwaniu błogich skutków ze spodziewanego zbioru, a pragnąc się do tego czasu uwolnić od wszelkich dolegliwości, postanowiłem, zostawiając wszystkie kłopoty opiece rządcy i karbowych, przysnąć na parę tygodni do kochanego stryjaszka. Działając w tej myśli, przywołałem zaraz p. Bonawenturę, prawa moją rękę w gospodarstwie i gorącego zwolennika spirytualnych doświadczeń, oznajmiłem mu o wyjeździe, a zostawiając potrzebne dyspozycje i odebrawszy zapewnienia wierności, że o dobro moje będzie dbał jak

to 9,000 pobożnych pątników. Trzy spacerowe pociągi, wyprawione z Warszawy w wigilię dnia 15 b. m., przywiozły nam mało co mniej niż 5,000 osób.

To też ruch i gwar roztaczał się dokoła, tysiące postaci zaległo pustą dotychczas aleję miasta, napelniając zarazem już to klasztorne mury, to sklepy i sklepiki miejscowych kramarzy, to wreszcie gastronomiczne ogródki.

Na tle tego ruchu, w pełni rozwiniętego życia, jak gdyby za dotknięciem czarodziejskiej laseczki, najświetniej zarysował się banhof drogi żelaznej.

Szkoda doprawdy, iż który z naszych charakterystycznych artystów ołówka, nie zechce skorzystać z tak sposobnej chwili, pochwycenia różnorodnych faktów, poetycznych scen, pajacowskich skoków — jakimi darzy nas chwila odjazdu spacerowych pociągów.

Fraszka Bielany i Saska Kępa, w porównaniu z owym tragiczno-komicznym epizodem po-odpustowej wędrówki.

O ile jednak sprawa nam pewną rozrywkę, w monotonię płynącym życiu na partycularzu, — pobudka do homerycznego śmiechu, przy podziwianiu nadobnych kształtów, humoru, dowcipu, odwagi i siły warszawskich dzieci; o tyle z drugiej znowu strony, widok umykających co żywo pątników, smutne nasuwa nam myśli. Zwłaszcza, gdy stojący na uboczu wyznawca Mojżesza, rzucił od niechcecia filozoficzną uwagę „to z odpustu wracają pobożni“.

W wigilię dzionek odpustowej uroczystości, przybywa jeden i drugi, ba! nawet i trzeci spacerowy pociąg. Gromadka pobożnych gości wyroiwszy się z chwilowego swojego locum, wyciągniętym szeregiem — jak Bóg przykazał, podąża w stronę klasztoru.

Zupełnie postać rzeczy się zmienia, gdy w dzień odjazdu cała ta pięcioletnia rzesza, zalawszy peron miejscowego banhofu, przemocą niemal usiłuje zdobyć spokojnie stojące wagony. Krzyk, wrzawa, tumany kurzu, wzbijają się po nad falującą masą; tu pięść toruje przejście do wagonu, tam trzask policzka, wymierzonego nadobną rączką na nadobnej buzi, mdlejącą przedstawia scenę, tu zno-

wu — potokiem kwiecistych wyrażań, plac boju zdobytym zostaje.

Doprawdy, tak trudno zdać sobie sprawę — co więcej pobudza szanownych warszawian do odpustowej wycieczki w okolice nasze, czy rzeczywiście religijne cele, czyli też — chęć popisania się wobec licznie zebranej publiki, skandaliczną jaką sztuką.

Po za tym obrazkiem z odpustowej chwili, mało przedstawia się wybitniejszych faktów. Cisza i cisza na horyzoncie naszego miasta, żadnego ożywienia w miejscowych stosunkach dopatrzeć się niemożna. Z przedstawienia teatralno-amatorskiego, danego w dniu 7 b. m. na korzyść pogorzańców miasta Pułtuka, osiągnięto czystego dochodu 63 rs., które przesłano na ręce naczelnika powiatu.

Z okazji minionego odpustu, mieliśmy sposobność oglądania bliżej, przywiezionego z Kodnia cudownego obrazu Boga-Rodzici, o którym donosiłście już w Nr. 26 Tygodnia. Jest to rzeczywiście wspaniały, a zarazem drogocenny obraz. Wysokości ma łokci 4, szeroki 2 1/2. Najświętsza Dziewica przedstawiona jest w stojącej postawie, z dzieciną Jezus na lewem ręku, w prawej zaś dłoni dzierży pozłacane berło bogato kamieniami sadzone. Sukienka na obrazie z błachy srebrnej, reszta zaś obrazu również pokryta błachą srebrną, a miejscami złotą. Korona N. Panny srebrna pozłacana, ozdobiona 18 kamieniami, na powierzchni jej dwa brylantowe krzyżyki, a nad nią w kształcie relikwiarzyka dzieć bogatych kamieni. W ręku prawem N. Panny, jak już wyżej wspomnieliśmy, bogato sadzone kamieniami berło, nad niem zaś pozłacane słońce z 49 kamieniami, z pośród których największego brakuje. Około twarzy welon z pereł, przy nim łańcuszek szczerzoty na rzemyczku. Zauszniki szczerzoty z pereł z brylantowym krzyżykiem. Od zapięcia sukni, ozdobionego w 7 kamieni, zwiesza się rubinowa sztuczka z dwoma koronkami, w róże i serce układana, a na końcu jej konik szmelcowany biało. Na głowie dzieciną Jezus, korona srebrna pozłacana z 7-u kamieniami, a nad nią kometa z pozłacanym ogonem. Na szyi dwa sznurki pereł, trzeci z różnych kamieni, przy czym zapięcia osadzone pięciu kamieniami i zakończone szczerzotym serduszkami.

o swoje własne, i będzie pilnie przestrzegać kradzieży (niegodziwiec najchętniej mnie okradał ze wszystkich), lekki na sercu i kieszoni, wczesnym rankiem wyjechałem z domu.

Pocziwy pan Stanisław przyjął mnie z otwartymi rękoma. Zobaczywszy mnie pod swoim dachem, spłakał się jak bóbr, a pierwsze słowa, jakie wyrzekł do mnie, puściwszy mnie ze swoich uścisków, były:

— Oó, oó, mówże, nie ożeniłeś się przypadkiem.

A gdy dał na to kategorię odpowiedź, z której nie mógł o prawdzie słów moich powątpiewać, rzekł uradowany:

— To dobrze, to bardzo dobrze, mój drogi Adziu — (nazywał mnie tak, gdy był w dobrém usposobieniu) — mam jak raz dla ciebie żonkę w tej okolicy. Jak cię kocham, muszę cię teraz ożenić.

Przyznam się, że wiadomością tą tak mię zmieszkał, że na razie zapomniałem zapytać go, co to za żona, i jakoś niechcący wpadłem na sztuczne nawozy. Strój mój zawołanym był gospodarzem, przeto od nawozów, przeszliśmy do pszenicy i żyta, do niegodziwego Bonawentury, prawej mojej ręki i od Bonawentury do instytucji pożyczkowych w naszym miasteczku; dość, że w parę godzin później, nie wiedząc jak, wypowiadałem się ze wszystkiego co się dzieje w moim Potoku. Strzyjaszek słuchał mnie uważnie, zapalił ulubioną stambulkę, a od chwili do chwili puszczając z ust ogromne kłęby dymu, tarł dłonią łysinę swą i milczał.

Z wszystkich tych znaków zauważyłem, że nie bardzo był zachwyconym pierwszymi moimi krokami, w tym nowem dla mnie zajęciu. Gawędząc tak, ani się spostrzegłem, jak północ wybiła.

Na dźwięk zegara, strzyjaszek powstał od stołu, wytrząsnął fajkę i rzekł pościelając szeroko:

— No, z tego wszystkiego coś mi przed chwilą powiedział, to mi jeszcze niema tak złego: z gorszych kłopotów ludzie wychodzili, to i ty, sądzę, jeżeli posłuchasz mój rady i nie odrzucisz pomocy, zbędziesz się tych utrapień. Idźże spać teraz, bo

już późno, a nie martw się zbytecznie, ja za ciebie tymczasem pomyślę, a jutro rano o tem pogawędzimy.

Za życzliwie przyobiecana radę, a bardziej jeszcze za pomoc, pocałowałem stryja w ramię, a powiedziawszy mu dobranoc, udałem się do pokoju przeznaczonego mi na spoczynek.

Zmęczony drogą, rzuciłem się na posłanie i wnet zasnąłem głęboko.

Nie wiem jak długo byłbym zasypiał, kołysany różowemi marzeniami, gdyby mnie nie zbudził jasny promień słońca, który mi padł prosto na oblicze i głośny śmiech nad uchem... Porwałem się czémprędzej z łóżka, a przetarłszy zaspane powieki, ujrzałem stojącego przy mnie kochanego stryjaszka, ubranego do pola, z ulubioną stambulką w ustach, a jedno spojrzenie moje na zapyłone buty jego, dało mi do zrozumienia, że p. Stanisław zwiędził już przynajmniej połowę swego gospodarstwa.

— Ale też śpisz, bo śpisz — wołał śmiejąc się — niechaj cię też, kochany Adolfe. A wiesz ty która godzina?

Przestraszony, spojrzałem na zegarek, myśląc, że zaspiałem przynajmniej południe, jednakże ku wielkiemu memu zdziwieniu, wskazówka pokazywała dopiero ósmą rano, nie pojmowałem przeto, co tak nadzwyczajnego stryjaszek we śnie moim upatrywał, nie chcąc jednakże w opinii jego uchodzić za śpiocha, chciałem się ubierać, lecz nie dał mi tego uczynić, mówiąc:

— Pozostań jeszcze w łóżku, nie masz czego się śpieszyć, przyniosą ci tu wnet śniadanie, a tymczasem o tem com ci wczoraj wspominał, pogawędzimy. — I mówiąc to, siadł przy mnie, pociągnął kilka razy ze stambulki, odchrząknął i rzekł po chwili z nader poważnym nastrojem:

— Nie tajno ci to pewnie, kochany Adolfe, że oprócz ciebie nie mam i mieć nie będę żadnego bliższego krewniaka, ani też żadnych innych obowiązków. Żenić się nie mam już zamiaru, raz dla tego, że w młodszych moich latach, kiedy był czas potemu, też o żonę nie pomyślałem, więc na starość dopiero nieczas już tem głowę sobie za-

W posrodku sukienki opasanie zdobne w szesnaście kamieni, a na niem wisł gwiazda ułożona z kamieni — niżej zaś łańcuch ze złotych obrączek, w liczbie sztuk 53. Na tych obrączkach osiem numizmatów złotych, dwa srebrne; oprócz tego, po rozmaitych miejscach obrazu, znajduje się 13 krzyżyków, tak gładkich, jak i kamieniami sadzonych.

Drogocenny ten obraz, chwilowo umieszczony został w zakrystyi — skąd po należytem przygotowaniu kaplicy Pana Jezusa Nazareńskiego (druga od wejścia do wielkiego kościoła), do téjże przeniesionym zostanie i stale umieszczonym będzie, w miejsce dotychczas stojącej tam statuy.

Roboty około założenia bruku, po jednej stronie ulicy Panny Maryi, będąc na zupełnem ukończeniu, pozwalają ocenić, ile dobrego dla mieszkańców miasta rzecz ta przynosi; a zarazem wymownie świadczą o nieodzownej potrzebie założenia bruku i po drugiej stronie. Obecnie, gdy ta część ulicy narazie wywołana została z pod zabójczego pyłu kamienia wapiennego, jej sąsiadka, zwiększoną ilością mialu od startych na dobre wapiennych kruchów, niemiłosiernie zasypuje oczy.

Około budowy nowych gmachów, żywo uwijają się robotnicy: na posesyi p. Blaszkę, obecnie p. Siecińskiego, w znacznej już wysokości wyprowadzono mury nad ziemią, które po wykończeniu piękną stanowić będą budowlę na pomieszczenie częstochowskiej filii banku polskiego. Po drugiej stronie alei, przybytek Melpomeny p. Zapalkiewicz, szybko niknie pod ręką malarzy, aby w miejsce budy, okazałym gmachem stanął przed okiem zwolenników sztuki. Przed samym zaś banhofem, zarząd kolei żelaznej, zabrukowawszy dotychczasowe wyboje, zakłada dość znacznych rozmiarów ogródek, co rzeczywiście doda miłego wdzięku téj stronie naszego grodu.

Z kroniki wypadków miejscowych, smutne przychodzi nam zaznaczyć fakty, dość często występujące na jaw w życiu naszego społeczeństwa. Od niejakiego czasu częściej dochodzą nas wieści o popełnionem tu lub tam dzieciobójstwie. Otóż i w samym końcu zeszłego miesiąca, o godzinie 5-éj rano, w ogrodzie jednego z miejscowych obywateli, znaleziono ciało nowo-narodzonego dziecięcia, zakopane w ziemi, które, jak się pokazało, powitane zostało przez pannę T. G. i przez nią zachowane w ziemi.

prztać; powtóre, żeniąc innych, nie wiem czybym teraz sam siebie wyswatać potrafił; tak więc, to co mam i co Bóg da mi jeszcze przysporzyć, nie komu innemu, tylko tobie po najdłuższem mojem życiu przeznacze. Jednakże robiąc coś dla ciebie, mam wszelkie prawo wymagać, abyś i ty wzajemnie coś dla mnie uczynił, i to właśnie pragnę ci teraz przełożyć.

P. Stanisław pociągnął znowu ze stambulki, otoczył się gęstym obłokiem dymu, ja zaś poprawiłem się na posłaniu, słuchając uważnie, gdyż w duchu przyznawałem, że stryjaszek bardzo rozsądnie mówił w tej chwili.

Pod wpływem przeto więc tego przekonania, rzekłem:

— Niechże stryjaszek powie, czego żąda ode mnie, a wszystko uczynię co będzie w mej mocy.

— Zwolna, zwolna, kochanku, dojedziemy do tego, tylko mi nie przerywaj proszę. Otóż — mówił dalej — stanęło na tém, że cały mój majątek tobie przeznaczam. Jednakże zanim do tego przyjdzie, będziesz musiał długo jeszcze oczekiwać. Jestem zdrow i siłny, przeto, mam wszelkie prawo spodziewać się, że jeszcze kilka, a może kilkanaście lat pożyję, zanim więc ta chwila przyjdzie, że będziesz mógł rozrządzać moim majątkiem, to cię przez ten czas z rodzinnej wioski wyrzucą.

— A to jakim sposobem — zawołałem przerażony, siadając na łóżku.

— Takim — odrzekł najspokojniej w świecie — że Towarzystwo za zaległe raty zajęło już Potok na sprzedaż, a jeżeli zaległości te zapłacisz, to wtenczas prywatni twój wierzytiele może, a Mordko niewątpliwie, nie dziś to jutro, toż samo uczyni. Posiedzisz więc najwyżej ze dwa lata, a w końcu wyjedziesz z majątku z niczem, lub najwyżej z jakimi paru tysiącami rubli.

Struchlałem, widząc przed sobą tak piękną perspektywę, ale przyznać zarazem musiałem, że stryjaszek lepiej odemnie znał stan moich interesów.

(Nad.) Sercem pełnem wdzięczności składamy najczulsze podziękowanie tym wszystkim, co w licznym zebraniu oddać raczyli ostatnią posługę chrześcijańską córce naszej, towarzysząc jej zwłokom do miejsca wiecznego spoczynku. Nieklamanym ten objaw współczucia, przyniósł ulgę ciężkiej boleści naszej.

Serdeczne—Bóg Wam zapłaci!

Kaplinsey.

OGŁOSZENIA.

 T. Chodźko fotograf, zatrzymał się w tu-tejszym mieście w celu przyjmowania zamówień na *heliominiatury*.

Osoby interesowane zechcą się zgłaszać do księgarni L. Chodźki, gdzie także można obejrzeć wykonane portrety.

 Przygotowałem dla uczniów znaczny zapas tornistrów, elegancko i trwale wykonanych, które są znacznie tańsze od zeszłorocznych, niemniej kajetów, oraz wszelkich materiałów piśmiennych. Polecam również wybór wyrobów tabaczknych, obuwia damskiego i męskiego, rękawiczek z pierwszych fabryk warszawskich, — oraz trumny metalowe, aksamitne i lakierowane, w różnych wielkościach i różnie ozdobione, od rs. 10 za sztukę.

Wiadomość w Petrokowie w domu Dr. Ronthallera wprost kościoła po-bernardyńskiego.

(3—2)

Polkowski.

Potrzebny jest zaraz praktykant do zakładów górniczo-hutniczych w *Mijaczewie*. — Reflektanci zgłaszać się zechcą wprost do zarządu fabryki. — Stacja D. Ż. W. W. Myszków.

(6—3)

 Ktoby sobie życzył brać lekcje muzyki lub języków obcych od osoby wysoko wykształconej i posiadającej najchlubniejsze świadectwa, raczy złożyć swój adres w magazynie pani Klementyny S., w domu Spana.

(4—2)

 We Wdowinie, dwie mile od Petrokowa, znajduje się 12 krów młodych do sprzedania,

(3—3)



FORTEPIJAN w dobrym stanie z fabryki Tomasza Max'a za przystępną cenę jest do sprzedania. Wiadomość w mieszkaniu ks. ks. parafijalnych.

 Tamże jest do zbycia **PŁYTA** kamienia szydłowieckiego 2¹/₂ łokcia długa, 39 cali szeroka wypolerowana a służyć mogąca za stół do ogrodu, bo i podstawa odpowiednia się znajduje, lub też za płytę grobową. (3—1)

 Do sprzedania 260 morgów nowin po wyciętym lesie, w tém około 30 morg łak, dających 400 centnarów siana doskonałego, las jeszcze wystarczy na budynki, książka hipoteczna oddzielna, 10 wiorst od stacji Kłomnice. Bliższa wiadomość w redakcyi Tygodnia. (6—4)



Handel szkła, fajansu i porcelany bracia Kosińskich z Częstochowy, istniejący w domu W-go Grzędzicy obok sklepu p. F. Bełchatowskiego, ma honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że otrzymał świeży transport szkła, fajansu i porcelany w różnych gatunkach które sprzedaje po niższej cenie; tamże są zawsze na składzie garnitury *wiedeńskich mebli* po cenie nader przystępnej. Bracia Kosińscy.



TYGODNIK ILLUSTROWANY z lat 8-miu, od 1866 — 1874, w świeżej oprawie jest do sprzedania. Wiadomość w sklepie przyborów pogrzebowych Jana Polkowskiego. (3—3)

Najnowsze nakłady Józefa Ungra.

OBRZĄZKI SYBERYI

przez **LUDWIKA NIEMOJOWSKIEGO**

illustrował

E. M. ANDRIOLLI.

Dzielo powyższe formatu dzieł Zygmunta Kaczkowskiego, obejmuje 32 arkusze ścisłego druku.

Cena: w Warszawie rs. 1 kop. 50.
w Cesarstwie i na Prowincyi „ 1 „ 70.

DZIEŁA ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO TOMÓW 10.

Cena: A) Dla prenumeratorów Tygodnika Ilustrowanego lub. edrowca:

w Warszawie tomów 10 rs. 10.
w Cesarstwie i na Prowincyi „ 11.

B) Dla nieprenumerujących powyższych pism, cena podwaja się.

Dziela Zygmunta Kaczkowskiego można nabywać w oprawie, placąc tom po rs. 1 kop. 40 w Warszawie, a rs. 1 kop. 60 na prowincyi. — Obecnie wyszło ośm tomów.

KARTKI Z PODRÓŻY

od 1858—1864 roku

przez **J. I. Kraszewskiego**

ozdobione 80-ciu drzeworytami.

Cena: w Warszawie rs. 3 kop. 60.

w Cesarstwie i na Prowincyi „ 4 „ —

w oprawie ozdobnej zagranicznej:

w Warszawie rs. 5 kop. —

w Cesarstwie i na Prowincyi „ 5 „ 50.

Dziela powyższe są do nabycia w **kontorze drukarni Józefa Ungra** w Warszawie, ulica Nowolipki Nr. 2406 (3), oraz we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (6—6)

FABRYKA

MACHIN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

WINCENTEGO PRĄDZYŃSKIEGO

W KOBIERZYCKU przez SIERADZ.

Rozwiniawszy założone w roku 1874 warsztaty mechaniczne, wyrabiam wszelkie narzędzia i maszyny w rolnictwie używane, jako to: **Plugi** różnych systematów, **Pogłębiacze**, **Drapacze**, **Ekstirpatory**, **Obsypawacze**, **Wypielacze**, **Brony**, **Spalchniacze**, **Radła**, **Grubery**, **Kultywatory**, **Walce**, **Sieczkarnie**, **Młocarnie**, **Siewniki** i t. p.

Przyjmuje również do naprawy maszyny z innych fabryk pochodzące.

Podejmuje się także dostarczania maszyn i narzędzi krajowych i zagranicznych objętych cennikiem:

ANGLO-AMERYKAŃSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA MASZYN

PRĄDZYŃSKI, TRYLSKI I SPÓŁKA

W WARSZAWIE.

Interesanci z żadaniami osobistymi lub listownymi zgłaszać się raczą do **Fabryki Maszyn i Narzędzi Rolniczych Wincentego Prądyńskiego w Kobierzycku przez Sieradz**.

Posiadam nadto kilka młocarni parowych z elewatorami, a zamówienia do czasowego wynajmowania przyjmują dla okolic: Petrokowa, Stanisław Chrzanowski w Krzepczowie p. Petroków, — Łasku i Zduńskiej-Woli, Stawiski Feliks w Rembieszowie p. Zduńską-Wolę, — Działoszyną i Midawy, Stanisław Rogaczewski w Woli Wieszowej p. Szczerców, — Łęczycę, Zarząd dóbr Leśnica Wielka p. Łęczycę, — Sieradza, Błaszczki, Warty i Kalisza, Fabryka Maszyn i Narzędzi Rolniczych w Kobierzycku p. Sieradz.

Na mocy udzielonego mu przez Bank Polski upoważnienia, wszelkie wyroby z fabryki mojej pochodzące, sprzedawane być mogą na **kredyt bankowy**.

Wincenty Prądyński.



Powołując się na powyższe zawiadomienie, uważam za stosowne uprzedzić PP. Obywateli Ziemięskich, życzących sobie po zbiorach młócić na **młocarni parowej**, aby raczyli wcześniej objawić mi swe żądania, celem urządzenia najdogodniejszej kolei młocki.

(8—5)

Stanisław Chrzanowski

w Petrokowie w domu Glejwitza.